

CYRULIK WARSZAWSKI

41 (176)

4

ŚMIEJMY SIĘ! KTO WIE CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE? (BEAUMARCHAIS)



Rys. W. Daszewski.

KOŁA SEJMOWE

SANACJA MORDUJE PAPUGI

MASOWE ZATRUCIE PTAKÓW
GAZ W ZAKŁADZIE ZOOLOGICZNYM.

W zakładzie zoologicznym Ernesta Peszla przy ulicy Marszałka Focha 5/7, wydarzył się wypadek, który spowodował tragiczną śmierć kilkunastu ptaków egzotycznych. W czasie zamykania zakładu chłopiec, Józef Smoliński przez nieostrość, zamiast zakręcić kurek przy piecyku gazowym, odkręcił kranik w maszynie, ogrzewającej akwarjum. Wczoraj rannym rankiem przechodnie widząc na wystawie martwe ptaki powiadomili dozorcę tegoż domu, ten zaś właściciela. Zatruciu uległo 14 kanarków, papuga, Kakadu, 2 papugi niebieskie, 10 sztuk papużek zielonych i kilkanaście kolibrów. Natomiast ocalały tylko 3 małpki, które jednakże są poważnie chore. P. Peszel poniósł z tego powodu poważne straty.

(„Gazeta Warszawska” Nr. 285b).

Z ulicy Marszałka Focha
(ach! czemu nie Piłsudskiego?)
wynosili ptaki na noszach,
ofiary gazu świetlnego;
płakały pensjonarki,
biły w kościołach dzwony...
— Ach, takie słiczne kanarki...
— Ach, żal papużek zielonych...
— Ach, nasza cudna Kakadu
— odjeżdża w otchłanie Hadu!
— Ach, dwie papugi niebieskie
— osiągnęły Królestwo Niebieskie.
— Ach, kilkunastu kolibrów!..
Stop! pękni, struno, nie wibruj.

No, panowie, to już doprawdy
skandal;
to nie jest partja, to banda.
Wszystko rozumiem: Legjony,
zaborcze szpony,
trzy trony,
i że państwowy socjalizm
dusi indywidualny industrializm,
jak dowiódł profesor Roman.
Lecz to już czysta Sodoma!
bo żeby jak dla fraszki
takie cudowne ptaszki,
kanarki egzotyczne,
kolibry nadzwyczaj słiczne —
no, to już jest lekką przesadą.
Biedna, o biedna Kakadu.
A tak było dobrze przed Majem!
Co za inwencja
i jaka handlowa potencia!

Tak, tak, przed Majem
Polska była kwitnym rajem,
Ernestowi było jak w niebie,
lecz nagle — Bebe,
na płacz się zbiera!
Ernest już rączek nie zaciera,
Ernest kona,
bo nuż się dowiedzą, że nie służył
w Legjonach.
a nuż na papużki ogłoszą Papuzi
Monopol?
Tak dni płynęły, weksle i za kłopotem
kłopot.

I naturalnie:
wszystko się skończyło infernalnie:
Faceci z II oddziału
nie spali:
wachali,
przewąchowali,
przez szyby do śródeczka zagląдали.
pocichutku, pomalutku, pomału;
no i oczywiście, że II
oddział zabił te słiczne papugi,
sanacja,
pułkownicy,
finansowi magicy...
Wielki był ból ulicy,
gdy z ulicy Marszałka Focha,
wynosili to — to na noszach...

Tylko 3 małpki ocalały
i się śmiały.

k. i. galczyński.

ROZKOSZE STAROKAWALERSTWA

czyli
O WYBORZE ZAWODU

Młodzi nieustannie dążeniem wzwyż,
a ciębia, młówezą pracą na niwie, znajdu-
ję chwilę krótką, krótką całkowicie po-
święcam pierwiastkowi refleksyjnemu.
Mój pierwiastek refleksyjny jest następu-
jący: my sobie ilarowem loty w tych gór-
nych rejonach burjany, snujemy ba-
śni przedzę lub też gotimy złoty bankę
mydlaną — a tu życie nie czeka: siecha!

mlowem! krokami (wieć elektryczności!)
idzie naprzód, nauka ogarnia coraz szer-
sze horyzonty, czasy zmieniają się na co-
raz gorzej (jeśli wierzyć starszym lu-
dziom), a co za tem idzie — siwieją wło-
sy, twarz pokrywa się siecią zmarszczek,
zęby wypadają i ukradkiem zaniciają się
w głoze garniturki.

Wszystko to daje nam do zrozumienia,

że najwyższy czas się ustatkować i obrze-
szyć jakąś — zw. wytyczną, ewentualnie
linję życiową, a może poprostu jakiś za-
wód. Trudno tak szybko bez dogmatu!

Zawodów jest bardzo wiele. Długo czy-
zastanawiałem się, czy nie powiększyć
szeregowi pewnej kategorii ludzi, którzy
w chwilach wolnych od koniecznej — cza-
sem samotności, przechodzą do „Ziemie-
skiej”, stoją w przyszłości tamując ruch
pustych oraz Włocławcy, i — między st-
fikami naprzód szukając znajomych. Są
to biedni zawodowcy. Nie innego w życiu
nie robią, ale co to za życie? — jak się

kiedyś łaskawie wyraził kolega Popławski. Kto im za to płaci? Może to są ciś idealisci z gatunku tych, o których się mówi: więcej takich.

Po pewnym czasie uwagę moją zwrócił na siebie inny rodzaj zawodu. Są ludzie zawodowo praworządni, którzy szwendają się po biurach, dworcach i urzędach (ba, nawet kościoła nie oszczędzają!)—wszędzie, gdzie może być flok i ogonek. Ustawiając się możliwie daleko, czyhają na okazję wypowiedzenia jakiegoś wzniosłego i mniej lub więcej lapidarnego zdania. Spróbujno wtedy wejść do ogonka z boku—natychmiast z ust praworządnym usłyszysz objaśnienie zakończone słowami: „Bo w Polsce tylko poto jest prawo, żeby je przestępować!”

Ulubionym wyrażeniem tych państwa jest: „Albo się ma pewne zasady, albo się ich niema!” Zdanie to jak zmora ciążyło nad moim dzieciństwem i, gdybym był chemikiem—kalamburzystą (o ile taka kombinacja jest wogóle możliwa), pozwoliłbym sobie na trafne—bądź-co-bądź—powiedzonko: że ludzie z takimi zasadami mają w sobie za dużo kwasu (sie!).

Dlatego jednak nie wstąpiłem na drogę

praworządności? Przekonałem się bowiem, że w tym zawodzie specjalizują się prawie wyłącznie kobiety. A z kobietkami to zaczynać nie można... Bo, jak mówi poeta:

*„Czy blondynka, czy brunetka,
Każda ci się w sercu wetka!”*

Nie wiem jak się to wkońca stało, że z pośród tylu innych zawodów, (zapomniałem nadmienić, że można jeszcze zostać dentystą, lub tapicerem), wybrałem zawód starego kawalera.

Myszę, że stało się to pewnego pięknego poranka, kiedy machinalnie wstąpiłem do tego samego fryzjera, który, usadowiwszy mnie w miętowym fotelu, szepnął familjarnie: „Pana dobrodzieja jak zwykle ogolić, wąsiki, ma się rozumieć, przyczernić i w szpie!”

Ach, tak, to był początek i teraz wiem, jak się całe moje życie ułożyło. Wszystko zawarto się w tych dwóch słowach: jak zwykle. Już nie się zmieniać się może. Zawsze będę chodził do tego samego fryzjera i ten sam krawiec będzie mi robił „podchodzące” ubranka: „Kamizelczka—jak zwykle—sztuczkowa”.

A wieczorem, kiedy z górnych rejonów

splywać będę do cichej garsonjery, ten sam co zawsze policyjant zaczepiać mnie będzie znajomymi słowami:

„A pan jak zwykle urzucił?”

W bramie dozorca, groźnie pobrząkując kluczami, powie jak co noc:

„Pan jak zwykle nie ma drobnych!”

Żeby chociaż raz ścierwo—powiedział tak, jak mówi, podawszy mi pałto, woźny jednej z mieszczących się na Mazowieckiej wytwórnych kawiarni warszawskich, w której się zbiera nasza elita artystyczna (nazwę dyskretnie przemilczę):

„Pan—to zawsze inną razą!”

Takie jest moje smutne starokawalerstwo, któremu się trudni zawodowo i z zaparciem się własnego ja.

Alc jedną mam dla was miłą niespodziankę, moi weseli czytelnicy. W tym fachu umiera się zwykle na delirium tremens. Nie! Ten rodzaj śmierci rezerwuję dla jednego z moich przyjaciół, imieniem Hldefons. Ja, proszę państwa, umrę na wodną puchlinę. Na wodną, he-he, puchlinę. Żeby choć raz było nie tak jak zwykle!

Bo ja wogóle jestem jakiś inny. Nie tak, jak wszyscy ludzie...

Ferdy Puczkowski

ANEGDOTY

Sir Thomas More, kanclerz Henryka VIII był wysłany w poselstwie do Karola V. Ponieważ poselstwo to było niebezpieczne, More wyraził królowi obawę, że może przeplacić je życiem.

— Niech tylko będzie śmiało! — zawołał Henryk VIII — każę ściąć głowy wszystkim Hiszpanom w moim państwie.

— Lękam się jednak — powiedział kanclerz, — że żadna z tych głów nie będzie pasowała do moich pleców.

Tomasz More, kanclerz Anglii, był świąty w Londynie w roku 1555. W wigilię dnia, kiedy miał zapasć wyrok, przyszedł, jak zwykle, cyrulik, aby go ogolić, ale kanclerz go odesłał, mówiąc:

— Pomiędzy mną a królem powstała wielka różnica zdań. Chodzi teraz o to, czy moja głowa będzie jego, czy też zostanie u mnie. Dopóki ten spór nie zostanie rozstrzygnięty, nie mogę czynić żadnych na nią wkładów.

— Doktorze — zapytał raz chory bogacz słynnego angielskiego lekarza Abernethy'ego — co mam robić, żeby się pozbyć podagry?

— Żyć za sześć pensów dziennie i samemu je zarobić.

Pomiędzy holdowniczemi pisaniami składanemi Jakóbowi II znajdowało się jedno, gdzie mu życiono by panował tak długo, dopóki świeci słońce, księżyc i gwiazdy.

— Dalibóg — powiedział król do osoby, która mu ten hołd składała, mój syn musiałby panować przy świecach!

ILUSTRACJE DO STARYCH ANEGDOT O PUŁKOWNIKU WIENIAWIE



— Czy nie wiesz, kto jest ten starszy wojskowy, co idzie z Wieniawą?

POWÓD.

Podczas ostatniej kampanji wyborczej w Anglii przemawiał na jednym z wieców obecny minister Thomas — znany przywódca robotniczy. W celu umiędłowienia i przeszkadzania mówcy znajdowało się na sali kilku komunistów, którzy nerzykami przerywali przemówienie.

Sprzedacieś nas! Sprzedacieś! — wołał jakiś zachrypły głos.

Thomas nie tracił panowania nad sobą i puszczał te okrzyki mimo uszu. Tego nie spodziewał się malkontent. Doprowadzony do ostateczności, zawołał:

— Jeśli twierdzisz, żeś nie sprzedał, to powiedz, dlaczego?

Bo miś was nie chciał kupić! — odpowiedział spokojnie Thomas.

FILMY CHAPLINA.

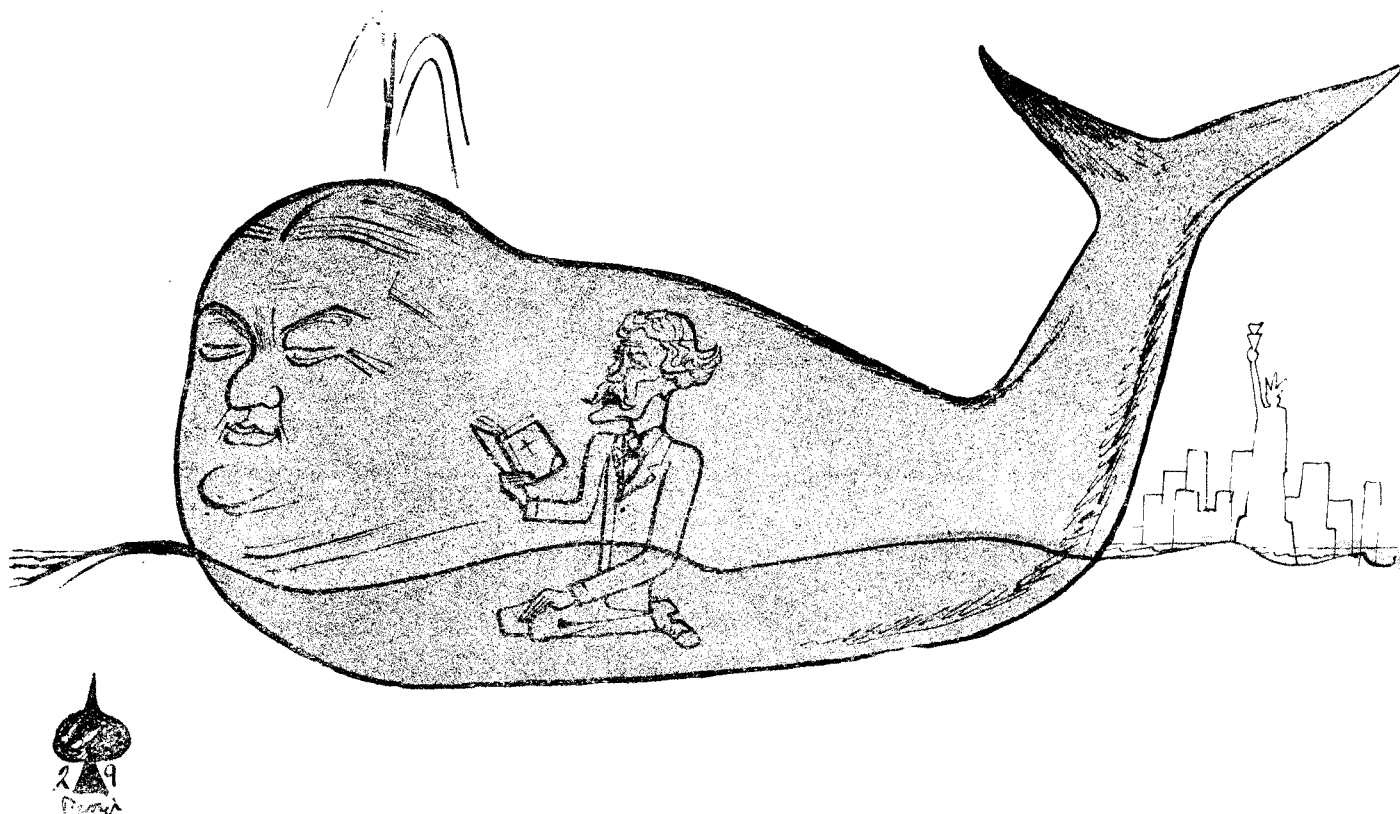
Genjalny Charlie Chaplin słynie również z tego, że niestękanie długo pracuje nad swojemi obrazami. Wielki mistrz czytelnie każdą scenę, każdy szczegół. Nie śpieszy się. Jego film musi być arcydziełem w każdym calu.

Ktoś interesujący się twórczością Chaplina, zapytał jego młodszą partnerkę Virginję Cherrill, jakie postępy robi ostatni obraz Chaplina.

— O, bardzo dobrze! Jestem przekonana, że będzie gołów zanim się zestarzeje!

NOWE ILUSTRACJE DO BIBLIJNEJ PRZYPowieści O JONASZU

(Na temat konferencji rozbrojeniowej Hoovera z Mac-Donaldem).



Rys. W. Daszewski.

ROZBROJENIE NA MORZU

MOWA.

Harding, były prezydent Stanów Zjednoczonych, jechał raz z Waszyngtonu do St. Louis, gdzie wygłosił wielką mowę. Po drodze zatrzymywał się pociąg prezydenta w kilku miejscach ze względów komunikacyjnych. Harding wychodził na platformę i przemawiał do zgromadzonych mas. Długość przemówienia była regulowana wedle czasu postoju. Aby być słyszany i zrozumiany posługiwał się Harding mikrofonem i kilkoma głośnikami.

Pewnego ranka, tuż przed przybyciem do St. Louis zjawia się w przedziale prezydenta służący z miną strasznie zadowoloną i oświadcza prezydentowi: „Panie prezydencie, chciałem zawiadomić, że nie mogłem dziś wyprasować porządnego spodni pana prezydenta”. — „Dlaczego?” — „Pan prezydent wybacz, że śniem to powiedzieć, ale muszę, ponieważ pan prezydent wczoraj za dużo przemawiał” — „Ale co mają moje przemówienia wspólnego z wyprasowaniem spodni?” — „Tak panie prezydencie — odparł z wyrzutem w gło-

ś, służący — sprawa przedstawia się w ten sposób, że głośniki pana prezydenta zużyły całą elektryczność, tak że nie pozostało już dla żelazka”.

HABSBURG.

Cesarz Ferdynand, poprzednik cesarza Franciszka Józefa, słynął między innymi i z tego, że nie należał do genjuszów. Jeszcze, gdy był młodym chłopakiem, następcą tronu, miał się zaręczyć z jakąś włoską księżniczką. Celem bliższego zapoznania młodych dwór Habsburgów zaprosił do Wiednia młodą księżniczkę. Urządzono wielkie przyjęcie dworskie. Ferdynand siedzi od godziny 8 do 10, niemy, jak glaz obok księżniczki. Gdy na wieży dworskiej zegar wybił dziesiątą, podniósł się przyszły władca, złożył wszystkim dworski ukłon i powiedział:

— Tak, teraz jest dziesiąta. A więc ojcice idzie spać, matka idzie spać — i ja też idę spać.

Podczas pewnej przejażdżki po kraju zobaczył cesarz Ferdynand, jak do powozu jego doczepiono jeszcze jedną parę koni, by mógł gładko przejechać jakieś wzgórze.

Co to ma znaczyć? — zapytał adjutanta.

— Jego Cesarska Mość, jeśli pod to wzgórze przyjeżdża jakiś powóz, para koni wciąga go do góry.

Po chwili cesarz odpowiada zamyślony: — Hmm, toż tam na górze muszą być wobec tego tysiące koni.

Pewnego dnia do Rossini'ego przyszedł siostrzeniec Meyerbejera, przynosząc ze sobą „Marsz żałobny”. Marsz ten napisał dla uczczenia pamięci swego wuja i prosił Rossini'ego aby wypowiedział o nim zdanie.

Przejrawszy, Rossini powiedział do młodego człowieka: „Marsz Pana ma wiele zalet, lecz jedną wadę, że nie jest napisany przez pańskiego wuja, dla uczczenia pańskiego śniadca”.

HUMOR ZAGRANICZNY

PRZEGLĄD HUMORU FRANCUSKIEGO



W WASZYNGTONIE

— Hallo! Wchodź-no Mac-Donaldzie. A jak ubijemy interes, to się zadzwoni na tamtych.

(*Le Rire, Paryż*).



KLASYFIKACJA.

— Widzisz, są kobiety nieucziwe, które żądają pieniędzy, są ucziwe, które ich nie przyjmują, są wreszcie zupełnie ucziwe kobiety, co same dają pieniądze.

(*Le Rire, Paryż*).



— Niema lepszego człowieka, jak mój stary, a najlepszy jest, jak sobie trochę zabardzo podpije.

— A czy on często pije?

— Już co, jak co, ale narzekać nie mogę: codzień się urzyna!

(*Rys. Ch. Genty, Paryż*).



ZAWIEDZIONA MIŁOŚĆ.

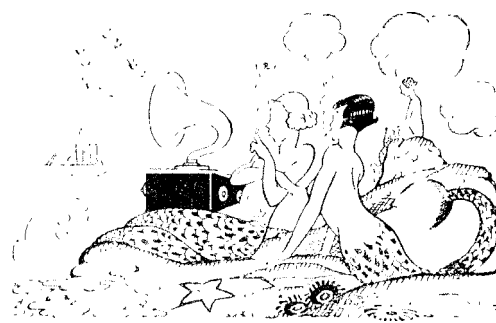
— I pomyśleć, że o tej porze, wszyscy mężowie wracają do domu...

(*Rys. Gaston Mas Paryż*).



Popatrz tylko, jaka ta woda pomarszczona!
Cicho bądź, chamie! to twarz pani markizy
tak się w wodzie odbija!

(Rys. Roland Tirat, Paryż).



WYSPA SYREN.

Nowoczesny sposób zwabiania żeglarzy.

(Rys. Gallo. Paryż)

SYN MILJONERA.

Synek pewnego amerykańskiego miljonera chce się porównać przed ojcem, że nauczył się biec.

— No, więc pokaż co umiesz, — powiedział doń ojciec.

— Jeden milion, dwa miliony, trzy miliony i t. d.

— o —

— Owi, zebraczkę spotkały się na swarcinajskiej uliczce, jedna z dziećmi na ręku, druga prowadząc starszaka.

— Jakże tam interesy? — pyta jedna druga.

— Ach, malobrze, muszę płacić złotówkę tygodniowo za wynajem tego dziecka.

— O, to drogo — mówi tamta — mój tamtazek kochał się przyzwoicie, grzyby i jeżozęta nie w pewnym co piątą — służ — za ogza.

— o —

— Młody mł. mł. jest bardzo miłym, może wszystkich ludzianym człowiekiem.

— Panna to naprawdę ciła — chłopa — powiedział ktoś ze znajomych.

— Tak — odparł mł., zaciągając się papierosem — testem rzeczywiście dobrym człowiekiem.

— I po chwili myślała dalej:

— Chciałbym być na miejscu kobiety, która za mł. wyjdzie!

— o —

— Stara baronowa już trochę niedowidzi, przyjęła więc znowu lektorkę — jest nią młoda panienka.

— Pewnego dnia panienka czytała jej powieść bardzo nowoczesną, więc baronowej przytębiało, że młoda osóhka czyta tak drażniące szczegóły, których jednak sama była baronowa ciekawa. Rzekła więc do lektorki:

Niech panienka zatknie sobie nosy.

— o —

SILA WYŻSZA.

— Dyrektor cyrku: — Trzeba odwołać jeden numer, bo brzechomowa nie może wystąpić.

— Dlaczego?

— Dostał bolesci.

— o —

— O pewnym feljetoniście, który zrobił majątek na ściąganiu z powieści, opowiadał, że przestaje pracować.

— Ach tak? — odzywał się jakiś literat. — Chce spocząć na naszych laurach!

— o —

— Pan C. zgubił parasol, brak którego zauważył dopiero w domu. Cożże mógł go zostawić?

— Nazajutrz rano ręką uład się do przyjaźni, którego dzień przedtem dożył wizytę.

— Czy nie zostawiłem tu mego parasola?

— Nie.

— C. wstępuje do sklepu:

— Czy nie zostawiłem tu...

— Nie.

— Trzecia próba też zawiodła. Wreszcie w czwartym miejscu usłyszał upragnioną odpowiedź:

— Owszem, proszę, oto pański parasol!

— Nareszcie znalazłem jeden niezwykły dom! — powiedział C. pompatycznie.

— o —

— Pewna stara panna reagowała na wszystkie dowcipy wzruszeniem ramion i powiedzeniem: „Stary dowcip”.

— Zirytowany młodziem, który od godziny starał się ją rozвесelić, w końcu pukał: „Pani też jest stara, a jednak wszyść się z panu śmiejąc.

— o —

WYROK SĄDOWY.

— Aronson wniósł skargę do sądu o rozwód i otrzymał go. Po upływie jakiegoś czasu spotyka go na ulicy Hozenpud i pyta:

— No, jak ci poszło?

— Mówię ci, niesłychanie dziwnie i cygimanie. Dotychczas nie mogę nadzieć się się sędziemu. Meble, które ja wniosłem do małżeństwa, przyznał znowu, dzieci zaś, które ona wniosła — mu.

— o —

STRASZNY WYPADEK.

— Czy mł. kiedyś jakiś niesze zgłbiwy wypadek kolejkowy?

— Owszem, w tunelu pod Miedlowem chciałem podłować córkę i po chwili podłowałem matkę.

— o —

— Sędzia — Oskarżony, proszę wstać.

— Oskarżony — Panie sędzio, chciałem jeszcze słówko przez badaniem.

— Sędzia — Czego pan chce?

— Oskarżony — Proszę, — Chciałem się zapytać, czy pan sędzio nie chory. Od ostatniego razu wydaje mi się pan bardzo zmieniony.

— o —

— Nauczyciel: — Zwierzęta posiadają niezwykłe instynkty, na przykład kura składa jajka, serśb, zastosowane do wielkości kieliszków do jajek!

— o —

— Pania radio, spóźniłem się cokolwiek, przepraszam, ale mi ciotka umarła.

— Tym razem usprawiedliwiam pana, ale poproś pana ciotki, żeby na przyszłość tego nie robiła!

— o —

Jak doniosły pisma, Stany Zjednoczone zamierzają
nawiązać stosunki dyplomatyczne i handlowe z Sowietami



Rys. J. Zaruba.

„A KOLOR JEGO JEST ZIELONY...”

MYDŁO

W Nr. 10 (40) „Głosu Literackiego”, redagowanego przez Józefa Podhalicza, zmartwychwstały niespodziewanie filomata Mieczysław Zan ogłasza sprawozdanie z występu znamięnitej tancerki Musi Dajehes. Wspomniany filomat pisał między innymi:

Nie mniej duszy wykazała Musia w zrozumienu psychiki narodołowej, przy wykonywaniu tańców: rosyjskiego Bojara, hiszpańskiej panienki, norweskiego łobuza, polskiego Mazurka i nadwoszystko żydowskiego talmudystę.

Jako filolog – cieszę się niezmiernie z odkrycia Mieczysława Zana, ponieważ dialekt, którym pisze on, tudzież pozostali współpracownicy „Głosu”, niewątpliwie zainteresuje wielu językoznawców; według naszego zdania jest to pod wpływem przeobrażeń społecznych zniekształcony język litewski. A jeśli chodzi o słodką Musię Dajehes, to doprawdy brak nam już słów uznania dla wielopostaciowości jej talentu.

Jakoby było pięknie, gdyby Musia Dajehes po norweskim łobuzie, polskim Mazurku i nadwoszystko żydowskim talmudystę — zatańczyła również Józefa Podhalicza! Nago, z dyskretną przepaską

wedł bioder, nasytą z okazowych numerów „Głosu Literackiego”.

Albo co? wiemy, że i tak nie z tego nie będzie, bo komu chciałoby się tańczyć w takich czasach?

Spółczesństwo polskie stanęło przed ciekawym zapytaniem, który jak polip, gdy mu jedne macki atną, innych kilkoro też poszpera, co chciało w innej dziedzinie życia publicznego wysunąć niepokojące problemy.

(„Rocznik” — Nr. 9).

Psiańkrew! Znowu polipy, znowu macki, znowu ta cała cholera niepokojących problemów. A było już tak dobrze!

KALOTECHNIKA, CZYLI CUDY ELEKTRYCZNOŚCI.

Janinie K. Kurzajki, brodawki, pieprzyki, nie należy usunąć łopisem, nawet nie bospłucanie. Wszelkie takie defekty usuwa się w zabudzie bez bólu i bezpozerotnie za pomocą elektryczności.

(„Świat” — Nr. 40).

Dobrze bogatym ludziom: Jakaś mała niedokładność w organizmie, zez, brak lewej nogi, garb, czy — powiedzmy — ogólne zaburzenie — wszystko to można za gotóweczkę usunąć.

A biedny człowiek musi chudzić z kn-

razkami, z brodawkami, z pieprzykami; zezowaty, ogólnie zaburzony, garbaty, bez ręki i bez nogi. Niema sprawiedliwości na świecie.

El pomrant.

PIOSNKA.

p. St. Pachn

*Gdy mi troska na ramieniu
siądzie, szczerząc zęby swoje,
co mam powiedzieć moim strapieniom
Powiedzieć mi, serce moje?*

*Oh, już słyszę śmiech twój szczerzy,
no i śmieję, takie rady.*

*ale nie są bez kuszery,
ale nie są... no dość zwady!*

*Włóż kres kłody zagadnień
i tych od zamykanej listy,
głosząc: dobre są te strapienia
też i pieprzykiem i też i cyste!*

Gładus

(„Hulac Zarty”)

Naturalnie, panie Gładus, naturalnie. Wszystko frajer. Trzy z pieprzykiem i trzy czyste — to rozumem! I humor człowiek ma lepszy i pomysł. Lubię się, panie dziu, wtedy nastraja i w dal, szafi nową dal płynięm, prosuka.

(J.)

KOMEDIKA NOWOROCZNA.

Listonosz: — Proszę pana, list bez znaczka... dopłaci pan pięćdziesiąt groszy...

Macie tu dwa złote... to już nowo roczne.

Dziękuję panu.

Łód przgu:

— Ale pan będzie pamiętał, że nie dał mi pan pięćdziesięciu groszy za list?

(J.)

ZAWODOWA SUMIENNOŚĆ.

Pani: — Wincenty, jeżeli pan jest w salonie, to poproś, żehy do mnie przyszedł.

Lokaj: — A jeżeli pana nie ma... to co mam powiedzieć?

(J.)

Anglik, zwiędzający kościoł:

Co to za ptaszek nad głównym ołtarzem?

To Duch Święty, — odpowiada zakrystjan.

Tegoż wieczoru anglik poszedł do restauracji na kolację, a mając apetyt na gołębka, rzekł do kelnera:

— Proszę mi podać Ducha Świętego...

PRZEZORNY

— Dlaczego wybrał pan tak młodego młwokata?

— Bo mój proces będzie bardzo długo trwał!

(J.)

Pewien zegarmistrz, chcąc wydać córkę za mąż, wychwala ją wobec przyszłego zięcia:

— ...Dobra, miła, oszczędna, prawdziwy klejnot!

Po chwili w roz targuieniu:

Gwarantuję na pięć lat.

(J.)

Matka: — Zabraniam ci chodzić do Henia, bo jest źle wychowany!

Synek: — To niech on przychodzi do mnie, bo ja jestem dobrze wychowany.

(J.)

Ajent pewnego towarzystwa assekuracyjnego, chcąc zachęcić klienta aby mu wypłacił żadaną kwotę powiada:

— Pamięta pan tego pana, który zaasekurował się w tem samym dniu co pan? Niech pan sobie wyobrazi, ten szczerz wiec niezajutrz umarł.

(J.)

Tristan Bernard opowiada anegdotkę o trojgu dziecinu pewnej żydowskiej rodziny.

Dzieci te miały guwernantkę katolicką, która je nauczyła, że w wigilię Bożego Narodzenia należy przy kominku postawić trzewiczki, a Pan Jezus napędzi je różne mi zabawkami.

Dzieci postąpiły według wskazówek guwernantki i obok trzewiczek w postawiły... katalog galerji Lafayette.

(J.)

ŚWIADAMIANIE DZIECI



Moje drogie młodsztwo, wychodzisz teraz zampy, ale wiedzisz, że nie wiesz o życiu? Ostatniej chwili ja cię oświecę...

Co ty mówisz?! Nie błaguj! Chciałoby ci się stać młd Biskiem ze święt?

(Rev. Lehrs, Paryż).



— O, spóźniła się pani na pociąg?

— O, zająłami się już do tego przyzwyczai! Z moim mężem to zawsze tak: nigdy nie możemy ruszyć jednocześnie.

(Rev. P. Fabiano, Paryż).

C.I.M.I.

EKSCENTRYCZNY KLUB

Lubi pan rozmaite ekscentryczne sci? — zapytał mnie pewnego razu wesół właściciel hotelu w New-Yorku.

— Owszem, nawet bardzo lubię, mister Piterchown, — odparłem.

— Wobec tego pokażę panu pewien klub, który nawet u nas w New-Yorku, przewyższa pod względem oryginalności i wszelkie znane kluby.

A jaki to klub?

Klub Clic - Clac. Osobliwość pierwszego rzędu. Jest to klub zamknięty, do którego bardzo trudno się dostać. Oprócz małej garstki wtajemniczonych nikt w New-Yorku nie wie nawet o jego istnieniu. Jeśli pan ma ochotę, możemy jeszcze dziś wieczorem tam zajść.

Jak pan widzi — odczytał się do mnie mister Piterchown, gdy wieczorem przekroczyliśmy próg klubu Clic - Clac, na pierwszy rzut oka nie tu nie robił nadzwyczajnego wrażenia. Wygląda to na klub, jakich jest wiele i których opisy możemy znaleźć w rozmaitych książkach. A toż uwaga! wchodzimy do sali gier!

Dookoła długiego stołu siedzieli młodzi i starsi mężczyźni, którzy robili wrażenie ludzi z najlepszego towarzystwa. Gracz, który trzymał bank odczytywał się w pewnej chwili zupełnie spokojnie:

Moi panowie, w kasie jest piętnaście policzek!

— Gram na bank — odczytał się ktoś. Bankier odkrył karty. Gracz przegrał.

— W kasie jest trzydzieści policzek — wołał bankier.

Byłem oszołomiony. Nie rozumiałem co się tutaj dzieje. Chwyliłem Piterchowna na ramię i zaciągnąłem go do kąta.

— Czy jesteście w domu warjatów, drogi panie Piterchown?

— Gdzie pan tutaj, na miły Bóg, widzi warjatów? Kto może tym ludziom zabronić grać na policzki — zamiast na dolary, skoro im to sprawia przyjemność?

Wtedy oni rzeczywiście grają na policzki!...

Możemy oczywiście. W klubie Clic-Clac stawka są wyłącznie policzki. Wszystko zależy przecież od umowy, nieprawdaż? Poza tym reguły gry są bardzo proste. Wygrywający ma prawo wymierzyć wszystkim policzki przegranemu.

Znaczący to, że po skończonej partii gracze wymierzają sobie z zimną krwią policzki? Byłoby!

Nie. Tylko neurastenicy! Ci biedni ludzie szukają rozrywki. A to już jest rzecz gustu. Prócz tego rachunki zazwyczaj im bývają odrazu zalatowane. Wygrany ma prawo wymierzyć przegranemu policzek w dowolnych ilościach. A dłużnik przyjmuje to z wielkim spokojem. Zdarzało się, że wierzyciele budzili swoich dłużników w nocy ze snu, by wymie-

W Afganistanie nadal trwają krwawe walki o władzę.



Rys. J. Zaruba.

GRA W SZACHÓW

rze im przegrać policzki. Przypomina mi się pewna historia, która się przydarzyła ostatnio. Jest ona dowodem, że czasami ekscentryczność może być pożyteczna.

Zna pan zapewne boksera Jima Corbetta? Jest to stały bywalec klubu Clic-Clac. Nie ma on szczęścia do gry, mimo, iż absolutnie nie jest złym graczem. Widziałem już jak przegrał 720 policzek. Nie drgnął nawet wówczas. Tak, mój panie, 720 policzek! To poważny dług! Jim nie ma delikatnych policzek — i dlatego mógł znieść taki pech.

Możnaby dalej przypuszczać, że Jim jako wygrywający musi być postrachem dla przegranych. Lecz tak nie jest! Jim umie doskonale rozdzielać razy pięćciami, lecz nie ma zielonego pojęcia o wymierzaniu policzek. Dlatego też jego policzek nie jest wcale straszniejszy od policzek wymierzanych przez wątpliwych graczy.

Pewnego wieczoru, gdy Jim Corbett trzymał bank i zawołał: „dziewięć policzek w kasie”, jakiś mały szczupły młodzieniec, który tego wieczora po raz pierwszy grał, zawołał: „banko!” — Szczęście mu sprzyjało. Jim przegrał.

Po skończonej partii, delikatny młodzieniec wymierzył bokserowi siedem policzek. „Dwa pozostałe zatrzymuję sobie do najbliższej okazji”, rzekł do spokojnego boksera i opuścił lokal klubu.

W kilka dni po tej partii, delikatny młodzieniec spacerował ze swoją narzeczoną na Madison - square. Spotkał boksera Jima. Gdy czarna paniienka zapytała Jima Corbetta, nie zdołała tłumić okrzyku podziwu.

— Czy nie uważasz kochany — zapytała narzeczoną młodzieńca — że ten mężczyzna ma wspaniałą postawę?

Wątpliwy młodzieniec szybko odłbieł od swej przestraszonej narzeczonej i zagroził drogę bokserowi.

Niezmiernie się cieszę, że pana spotykam. Jestem jeszcze przecież pańskim wierzycielem. Nieprawdaż?

Najzupełnie słusznie. Proszę, rzekł ustawiając z godnością policzki, niech pan odbierze swój dług.

Młodzieniec obejrzał się, chcąc sprawdzić czy jego narzeczoną przygląda się tej scenie. Następnie podniósł rękę i rozległy się ochława dwóch policzek wymierzonych raz za razem.

Jim Corbett oddalił się szybko zadowolony, że uiszczył już swój dług.

Szczupły, delikatny i wątpliwy młodzieniec pogwizdując powrócił do swojej wystraszonej narzeczonej.

— Widziałeś? Tak się postępuje z bokserami!

Przełożył b. b.

Lord Rothemere wysunął projekt oddania mandatu
palestyńskiego Italji.



„BOICIE SIĘ CZARNEGO LUDA?!“

Druk ukończono 12 października 1929 r.

Prenumerata: kwartalnie 5 złotych, za granicą zł. 8

Redaktor przyjmuje w środy i piątki 1—2 pp.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Konto w P. K. O. Nr. 15.507

Redakcja i administracja — Biuro dzienników i ogłoszeń „Promień“, Włók 19, tel. 234-84.

Red. i wyd. J. ZIMOSZ

Klisze wykonano w Prasowej Agencji Reklamowo-ilustracyjnej, Plac 3 Krzyży 18, tel. 235-85.

Druk „Kadra“, Warszawa, ul. Długa 50. Tel. 186-30.